

A person wearing a grey ribbed sweater is shown from the chest down, leaning over a large mound of dark, rich soil. The person's hands are visible, one resting on the soil. The background is a bright, sunny outdoor setting with trees and a clear blue sky. The overall atmosphere is one of active, traditional agricultural work.

# DZIEGCIARSTWO

ŻYWE DZIEDZICTWO ŁEMKOWSZCZYZNY

**KONCEPCJA I REDAKCJA**

Klaudia Zbiegień

**AUTORZY TEKSTÓW**

Prof. dr hab. Magdalena Zborowska

Anna Czuchta

Piotr Jasion

Damian Nowak

Klaudia Zbiegień

**FOTOGRAFIE**

Anna Czuchta

Dominik Kaczorek

Klaudia Zbiegień

**WSPÓŁPRACA PRZY PROJEKCIE**

Zhanna Orchel

Alicja Mika

**PROJEKT GRAFICZNY**

Bartłomiej Belniak

**Druk**

SOLUT Sp. z o.o.

**WYDAWCA**

Muzeum – Dwory Karwacjanów i Gładyszów w Gorlicach

Stowarzyszenie Civitas Nostra

Drukarnia SOLUT Sp. z o.o.

ISBN 978-83-976965-8-7

Gorlice 2025

# DZIEGCIARSTWO

ŻYWE DZIEDZICTWO ŁEMKOWSZCZYZNY



INSTYTUCJA KULTURY  
WOJEWÓDZTWA  
MAŁOPOLSKIEGO



Ministerstwo Kultury  
i Dziedzictwa Narodowego

Dofinansowano ze środków Ministra Kultury i Dziedzictwa Narodowego  
pochodzących z Funduszu Promocji Kultury.



Kiedy cywilizacja dopiero raczkowała, dziegieć był już z nami od niezliczonych pokoleń. Starszy od koła, starszy od pisma — jeden z najwcześniejszych wynalazków człowieka. Materiał niosący w sobie tajemnicę prehistorycznych ognisk, wojennych machin, dawnych praktyk leczniczych i zapachu pradawnych lasów. Substancja, bez której neandertalczycy nie zdołaliby połączyć krzemienego ostrza z drzewcem włóczni, a średniowieczne łodzie nie przepłynęłyby mórz.

To DZIEGIEĆ.

Lepka, brunatna ciecz, którą dziś kojarzymy z tradycją, a niegdyś — z przełomem cywilizacyjnym. Najstarsze ślady jej wytwarzania liczą 50 tysięcy lat, a niektórzy badacze sugerują nawet 200 tysięcy. To prawdopodobnie najstarsza sztuczna technologia stworzona przez człowieka: pradawny klej, środek antyseptyczny i lek zarówno dla ludzi, jak i zwierząt. Chronił żołnierzy przed zakażeniami, statki przed przeciekaniem, drewno przed zgnilizną, a skórę — przed czasem.

Dziś o dziegciu mało się mówi. A jednak to właśnie on pozostaje jednym z cichych bohaterów historii: od paleolitycznych polowań, przez karpackie smolarnie, po współczesną dermatologię. To opowieść o dymie, ogniu, lesie i ludzkiej pomysłowości — historia, która zaczęła się tysiące lat przed piramidami, metalurgią i wynalezieniem koła.

Jeśli myślisz, że „stare technologie” zaczynają się w epoce brązu — pozwól dziegciowi pokazać Ci, jak daleko wstecz sięgają nasze korzenie.

PIOTR JASION – KOORDYNATOR PROJEKTU

# DZIEGIEĆ

To gęsta, lepka ciecz o ciemnobrunatnej barwie i bardzo intensywnym zapachu. Jego woń jednym przywodzi na myśl wędzoną śliwkę, innym – palone drewno lub żywiczny dym. Pewne jest jedno: aromat dziegciu jest ostry, przenikliwy i trudny do pomylenia z czymkolwiek innym. Ma postać płynną. Z rąk i naczyń schodzi opornie, natomiast łatwo rozpuszcza się w olejach i tłuszczach. Nie jest jadalny; ma wyraźnie gorzki smak, któremu zawdzięczamy powiedzenie: łyżka dziegciu beczkę miodu popsuje.

W Polsce wytwarzano go niegdyś powszechnie. Mężczyzn zajmujących się jego produkcją nazywano dziegciarzami lub smolarzami. Do dziś tradycja ta przetrwała w łemkowskiej wsi Bielanka, gdzie dawniej dziegciarstwem zajmowała się niemal cała wieś, a sam dziegieć wciąż znajduje praktyczne zastosowanie.



## LUDOWE ZASTOSOWANIE

### DO CZEGO SŁUŻYŁ DZIEGIEĆ?

„LEK, CO KAŻDĄ BOLEŚĆ ODEJMIE”

#### Leczy – ludzi i zwierzęta

- Na świerzb, grzybicę, liszaje oraz inne choroby skóry
- Na wrzody i ropiejące rany
- Na zakaźną błonicę i „złe powietrze”
- Na problemy żołądkowe, „robaki i glisty”
- Maść dla bydła i koni – na racice i kopyta

*Pewien maziarz z Łosia, widząc, że parobek ciężko zachorował, rozpuścił sproszkowany dziegieć w winie i podał choremu. „Parobek zwymiotował ciecz podobną do gnoju, a na drugi dzień był zdrow jak ryba”. (z pow. gorlickiego).*

#### Konserwuje i chroni

- Smar do osi wozów
- Do impregnacji drewna
- Dla szewców i rymarzy do dratew i wyprawiania skór

*W Bartnem dziegciem smarowano wozy i gonty (z pow. gorlickiego).*

#### Odpędza i zabezpiecza

- Odstrasza owady – komary, muchy końskie
- Chroni przed ukąszeniami i zakażeniami
- Do okadzania stajni, przepędzania szczurów

*„Suchy dziegieć” – twarda smoła zmieszana z tartym jałowcem i ziołami – używana była do okadzania krów (z pow. gorlickiego).*

#### Chroni przed złem

- Chroni przed urokami i „złym okiem”
- Zabezpiecza domostwo i zwierzęta przed czarami i demonami

*W dzień św. Jura, dla odegnania czarownic, żeby ne paskudyła mołoka, robią mazią (dziegciem) znaki krzyża św. na drzwiach stajni (obory gdzie bydło), kółko na budenci (maślnicy) i znaki na rogach krów.*

O. Kolberg, Sanockie–Krośnieńskie, t. 49, Dzieła wszystkie, Wrocław–Poznań 1974.





Drewno sosnowe z widoczną częścią żywiczną.  
Szczapy sosnowe: suche i żywiczne – porównanie.  
Żywica sosnowa.  
Żywiczny korzeń sosny.

## SUROWIEC

Dziegiarze z Bielanki wytapiali **dziegieć sosnowy**. Sosna była drzewem powszechnym w Beskidzie Niskim, łatwym do pozyskania i bogatym w żywicę.

Do wytopu wybierano te części drzewa, które były najbardziej nasycone żywicą. Najczęściej była to **karpina**, czyli pniaki i korzenie pozostałe po ścięciu drzew, ale wykorzystywano też wyższe partie pni skręcone przez wiatr oraz stare, grube gałęzie, w których gromadziła się żywica.

Dziegiarze wiedzieli, że **żywica** nie powstaje „na zapas”, lecz w odpowiedzi na uszkodzenia – złamaną gałąź, nacięcie kory czy atak szkodników. Wypływając, chroni drzewo przed wysychaniem i owadami, działa jak naturalny plaster.

Zdarzało się, że sami zadawali drzewom rany, by po kilku latach drewno stało się żywiczne i odpowiednie do wypału. Najczęściej jednak długo wędrowali po lasach, szukając drzew, które już same nasyciły się żywicą.

Pozostawiona w ziemi karpina przez lata traciła „**biel**” – jaśniejszą, miękką warstwę drewna – a żywica przenikała w głąb pniaka i korzeni. W Bielance uważano, że najlepsza karpina pochodzi z drzew kilkudziesięcioletnich, które po ścięciu leżały w ziemi co najmniej pięć lat.

Dziegiarze potrafili ocenić surowiec „**na oko i na rękę**”. Drewno suche, lekkie lub bez zapachu uznawano za mało wartościowe. Kawałki ciężkie, wilgotne, o wyraźnym zapachu żywicy były idealne. W przekroju, o bursztynowym kolorze, przypominały dziegiarzom słoninę lub wędzony boczek. Tylko takie „tłuste kawałki”, jak mówiono w Bielance, mogły w pełni oddać swoje właściwości podczas suchej destylacji.

Choć dziegieć można otrzymać również z innych gatunków drzew, w Bielance za najcenniejszą uważano sosnę. Niegdyś wypalano go też z **kory brzozej**, ale – jak wspomniano – „starzy bielańscy dziegiarze zabrali sekret jego wyrobienia do grobu”.

Surowiec do produkcji dziegiu w Bielance był więc starannie dobierany, a wiedza o tym, jakie kawałki drewna były najlepsze, przekazywana była z pokolenia na pokolenie. To właśnie jakość surowca decydowała o wartości powstającego dziegiu. A znalezienie dobrego surowca – jak mawiają w Bielance – to **najtrudniejsza część pracy dziegiarza**.



Odcinanie żywicznych gałęzi sosny.  
Praca przy ścinaniu sosny piłą „moja–twoja”.

## POZYSKANIE SUROWCA NARZĘDZIA

Gdy znaleziono odpowiednią **karpinę**, należało ją wydobyć z ziemi. Było to zajęcie ciężkie i czasochłonne, wymagające siły, umiejętności i często współpracy dwóch osób. Od wprawy i stanu narzędzi zależało, ile surowca uda się zdobyć w sezonie.

Do pracy używano **kilofa, łopaty i motyki** – najpierw odkopywano ziemię wokół pniaka, odsłaniając jego system korzeniowy. Następnie pniak z korzeniami podważano drągiem lub wyciągano łańcuchami zaczepionymi o wystający fragment drewna. Niekiedy pomagano sobie także końmi, które, ruszając powoli, wyciągały go z ziemi.

**Karczowanie** pniaka mogło trwać pół dnia, w zależności od jego wielkości. Po wyjęciu oczyszczano go z resztek bieli, jeśli jeszcze się zachowała.

Kolejnym etapem było **przecinanie drewna piłą i rąbanie go siekierą** na mniejsze fragmenty. Tę część pracy wykonywano zwykle jeszcze w lesie, przygotowując zapas surowca potrzebny do dalszego przerobu.

Istniała także prostsza metoda: niektórzy dziegciarze wykorzystywali jedynie żywiczne, **naziemne części drzewa**, bez karczowania. Rozwiązanie to było szybsze, lecz dawało surowiec gorszej jakości niż pełna, wydobyta karpina. Z tego powodu większość dziegciarzy w Bielance karczowała pniaki w całości.

## ..... ZWÓZKA SUROWCA .....



Po pozyskaniu surowca należało przewieźć go do gospodarstwa. Nie zawsze było to łatwe – pniaki i większe fragmenty drewna były ciężkie, a lasy wokół Bielanki to górzyste zbocza i błotniste drogi. Dlatego zwózka stanowiła osobny etap pracy dziegciarza.

Najprostszą metodą było przeniesienie karpiny **w płachcie**, służącej za worek – na plecach dziegciarza – rozwiązanie męczące, lecz zawsze dostępne.

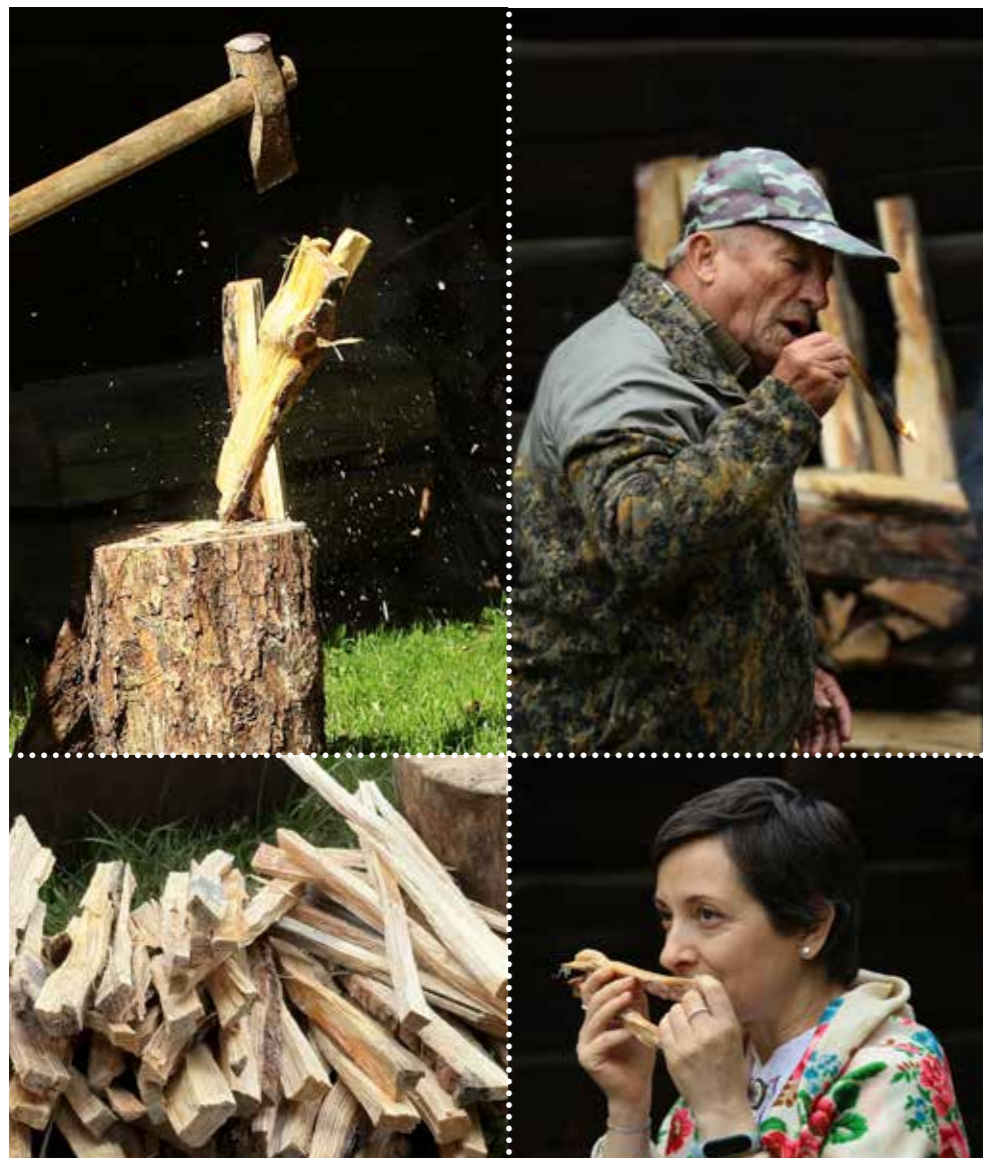
Niekiedy używano **ręcznej kolaski** – niewielkiego, dwukołowego wózka z drabinkami, na który ładowano pniaki oraz porąbany surowiec.

**Wozy zaprzężone w woły** lub **konie** stosowano rzadziej: nie każdy dziegciarz posiadał konia, nie każda droga pozwalała ominąć trudniejszy teren.

Zwózka odbywała się przeważnie w wolnym czasie przed pełnią prac polowych, tak aby później można było zająć się już tylko przygotowaniem surowca i wypałem.

Po dotarciu do gospodarstwa drewno trafiało na podwórze lub pod wiatę. Tam rozpoczynał się kolejny etap pracy dziegciarza.





Rozdrabnianie drewna na smolówki.  
 Próba smolówki – jak płonie dobry surowiec.  
 Smolówki przygotowane do wytopu dziegciu.  
 Próba smolówki – jak pachnie dobry surowiec.

## OBRÓBKA SUROWCA – SMOLÓWKI

Kiedy surowiec został już zwieziony z lasu, rozpoczynała się praca dobrze znana każdemu dziegciarzowi: **rozdrabnianie drewna**. Kłody przecinano piłą, a następnie rąbano siekierą na wąskie szczapy zwane **smolówkami**.

Smolówka to drewno sosnowe silnie nasycone żywicą. Łatwo się zajmuje, pali spokojnym płomieniem i długo trzyma ogień – dlatego do dziś ceniona jest jako naturalna rozpałka do pieca lub ogniska. Podczas rąbania drewno starannie **segregowano**. To, które było ciężkie od żywicy – a więc wartościowe – odkładano osobno i przeznaczano do wypołu. Lżejsze, ubogie w żywicę kawałki przeznaczano na opał.

W Bielance smolówki miały zwykle **20–50 cm długości**. Niekiedy powykręcane włókna drewna sprawiały, że szczypki były krótsze lub nieregularne – nie wpływało to jednak znacząco na jakość dziegciu. Doświadczeni dziegciarze przyznają tylko, że prosta smolówka łatwiej „układa się” w jamie.

Przygotowanie surowca na jeden wypoł zajmowało zazwyczaj **cały dzień pracy**. Najczęściej jednak gromadzono większy zapas, który naturalnie się sezonował, dzięki czemu mógł dobrze przeschnąć. To ważne – zbyt wilgotne drewno utrudniałoby wypoł i zmniejszało ilość uzyskanego dziegciu.

Gotowe smolówki przechowywano **pod zadaszeniem**, w przewiewnym miejscu. Dobry surowiec był rzadkością, dlatego magazyn ciężkich, żywicznych szczap był dumą każdego dziegciarza.

Surowiec był gotów. Teraz należało przygotować dla niego **jame** – podstawę **pieca dziegciarskiego**.



Wylepianie jamy gliną.  
Komora odbioru dziegciu z widoczną rurką.  
Oczyszczona jama po zakończonym wypale, widok z góry.

## BUDOWA MIELERZA – JAMA

Wytop dziegciu w Bielance odbywał się zazwyczaj **z dala od zabudowań** – najczęściej na zboczu, gdzie ziemia opadała łagodnie ku potokowi.

W ziemi wykopywano dół – niewielki, lecz przemyślany. Miał kształt odwróconego stożka, zwężającego się ku dołowi.

W Bielance **jamy bywały różne** – zależnie od wytwórcy i od tego, ile dziegciu planował uzyskać. Zwykle miały od 60 do nawet 200 cm średnicy u góry oraz 50–100 cm głębokości. Każdy dziegciarz miał swój „wypróbowany rozmiar”.

Po wykopaniu dół starannie wyrównywano. Ściany wygładzano i oblepiano **gliną**. Rozrobioną z wodą, gęstą i lepłą masę nakładano na całe wnętrze jamy, tak aby dziegieć podczas wypału nie wsiąkał w ziemię, lecz spływał tam, gdzie trzeba.

Najważniejszy był **odpływ**. Poniżej jamy głównej wykopywano niewielką komorę, a na samym dnie jamy robiono otwór. Tą właśnie drogą spływał dziegieć – bezpośrednio do naczynia lub przez wąską metalową rurkę osadzoną w otworze. W garnku ustawionym w komorze powoli gromadzić się miała gęsta, brązowa ciecz.

Kiedy dół był gotowy i suchy, czekał już tylko na smolówki.



Jama przygotowana do wypału dziegciu.



## BUDOWA MIELERZA - UKŁADANIE SMOLÓWEK

Po przygotowaniu jamy przystępowano do **układania surowca**. Smolówki – wąskie, żywiczne szczapki drewna układano koncentrycznie w przygotowanej i wyłożonej gliną jamie.

Na samym dnie jamy, tuż nad otworem odpływowym, **luźno układano kilka smolówek** w formie małej piramidy. To ona wyznaczała kierunek budowy stosu. Wokół niej dokładano kolejne szczypki – ciasno, warstwa po warstwie, jedna obok drugiej – aż dół wypełniał się równo i szczelnie. Najbardziej smolne szczapy trafiały do dolnej części jamy, zwykle ułożone smolną stroną ku dołowi.

Po wypełnieniu jamy układano dalsze warstwy ponad poziomem gruntu. W ten sposób wyrastał kopulasty stożek – wysoki i gotowy na ogień. Taki układ sprzyjał wypalowi: dziegieć mógł swobodnie spływać po pionowych smolówkach w głąb jamy.

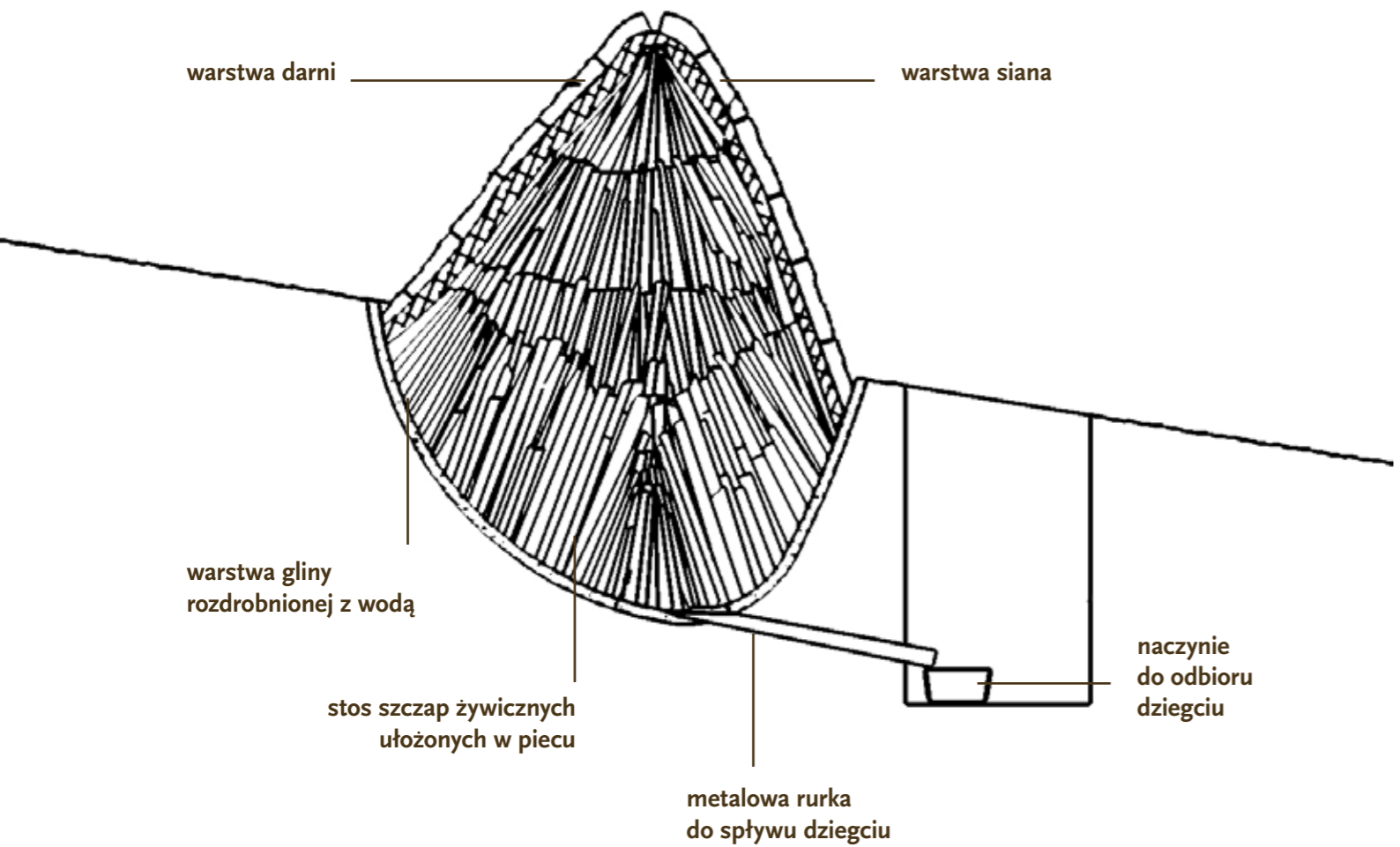
Kiedy stos był gotowy, należało **odciąć go od dostępu powietrza**. To właśnie odróżniało kopic dziegiarski od zwykłego ogniska – ogień nie miał płonąć, lecz tlić się powoli w dusznej, zamkniętej przestrzeni.

Stos smolówek najpierw obkładano warstwą zwilżonego siana, słomy, liści lub igliwia – materiał ten dobrze przylegał i tworzył spodnią **warstwę izolacyjną, a na nią dla pełnego uszczelnienia nakładano darń**.

Tak zbudowana konstrukcja – zwana przez dziegiarzy kopcem, piecem, a fachowo: **mielierzem** – tworzyła zwartą, częściowo odciętą od tlenu całość.

Mielierz był gotowy. Od tej chwili rozpoczynał się właściwy wypał.

Warto dodać, że piec dziegiarski, jaki znamy z Bielanki, jest jedną z najstarszych konstrukcji technicznych w historii.



Trzon mielerza ułożony ze szczap żywicznych.  
 Uszczelnianie mielerza warstwą zwilżonego siana.  
 Okładanie mielerza warstwą darni w celu pełnego uszczelnienia.



## WYPAŁ

Wypał rozpoczynano od **zapalenia mielerza**. Jedni rozpalali ogień od góry – przez niewielki otwór na szczycie, podpalając wystające smolówki. Inni podkładali ogień z boku, rozpalając słomę otulającą kopiec. Następnie wszystko szybko zakrywano darnią, tak aby ogień nie płonął na zewnątrz, lecz powoli tlił się wewnątrz stosu. Który sposób był lepszy? Trudno powiedzieć – to jedna z tajemnic diegiarskiego fachu.

Przy kopcu zawsze **ktoś czuwał**. Pilnował, żeby nie pojawił się otwarty płomień, uklepywał darni, a w razie potrzeby – gasił ogień wodą.

Dziegiarze różnie mówili o pogodzie idealnej na czas wypału. Jedni wierzyli, że lekki deszcz pomaga, bo równomiernie nawilża kopiec. Inni narzekali, że deszcz „zabija” ogień, wydłuża robotę, a efekt jest słabszy. Co do jednego wszyscy byli zgodni – **największym wrogiem wypału był wiatr**.

Podczas wypału nad mielerzem unosił się gęsty, żywiczny **dym** – o charakterystycznym, trudnym do pomylenia zapachu. Doświadczeni diegiarze potrafili poznać po jego kolorze, na jakim etapie jest proces i kiedy zbliża się jego koniec.

**Czas wypału** zależał od wielkości kopca. Mniejsze wypalały się w kilkanaście godzin, większe – nawet przez dzień lub dłużej. Gdy diegieć przestawał kapać, zaczynała kapać czarna smoła, a gdy już i jej zabrakło w rurce, wiadomo było, że wypał dobiegł końca.

Gdyby rozebrano kopiec, odsłoniłby się ciemny, jeszcze ciepły węgiel drzewny – albo, jeśli tlił się wystarczająco długo, pozostałby już tylko popiół. A dół? Wystarczyło go oczyścić – i był gotowy na następny raz.





## PRODUKTY SUCHEJ DESTYLACJI

Gdy dziegiarz czuwał przy mielerzu, z wnętrza kopca zaczynały kolejno wypływać różne **produkty suchej destylacji**.

Najpierw wypływa woda, a im drewno bardziej mokre, tym wody więcej. Później cieknie **terpentyna** i wreszcie w rurce pojawia się gęsty, lepki, ciemnobrązowy **dziegieć**, będący głównym produktem wypołu.

Składniki te rzadko oddzielano dokładnie. Zwykle spływały do jednego naczynia, a oddzielano je „tak, na oko” łemkowskiego dziegiarza. Na samym końcu wytopu pojawiał się najcięższy i najciemniejszy produkt – bardzo gęsta **smoła**.

W zależności od jakości surowca i pojemności jamy z jednego wypołu **uzyskiwano różne ilości produktu**. Jeden z dziegiarzy, Grzegorz Feciuch, otrzymywał około 30 l dziegiu i 4 l terpentyny, inny zaś, Sawa Rusyniak, 8–15 l dziegiu oraz około 2 l terpentyny.

Ostatni produkt — **smołę** — gotowano z bydlęcym lub baranym łojem, formując niewielkie gałki. Sprzedawano je szewcom i rymarzom do smolenia dratwy i nici, a po wymieszaniu z ziołami także gospodarzom do okadzania bydła.

Gotowy dziegieć **przechowywano w beczkach**, które czekały na moment, gdy dziegiarz wyruszy w podróż handlową.

Słoiczek z dziegiem dziegiarza Grzegorza Feciucha z Bielanek, zbiory Muzeum Regionalnego PTTK w Gorlicach.  
Naturalny rozdział frakcji: na górze dziegieć, na dole terpentyna.



Krosna do przenoszenia dziegciu, ekspozycja w Zagrodzie Maziarskiej w Łosiu.  
 Konewka na dziegieć, ekspozycja w Muzeum Ziemi Sądeckiej.  
 Miarka na dziegieć, "szesnastka", fot. z arch. Stowarzyszenie Pogranicza.  
 Krosna do przenoszenia dziegciu, ekspozycja w Muzeum Ziemi Sądeckiej.

## NARZĘDZIA I WYPOSAŻENIE DZIEGCIARZA

Kiedy wytop wreszcie dobiegał końca, a naczynia zapełniły się świeżym dziegciem, zaczynała się druga część pracy dziegciarza – **wędrówka z towarem**. Dziegciarz zabierał jedynie to, co konieczne, a cały jego dobytek musiał zmieścić się w krosnach – drewnianej ramie pełniącej rolę tornistra.

**Krosna** to konstrukcje proste, lecz zadziwiająco wytrzymałe. Aby nie uciskały pleców, z tyłu wypełniane były deseczkami. Do boków mocowano skórzane lub parciane szelki, dzięki którym krosna można było wygodnie zawiesić na plecach i przenosić nawet na długich trasach.

W krosnach umieszczano **naczynie z dziegciem**. Dawniej były to niewielkie, drewniane **beczułki** z otworem zamykanym drewnianym szpuntem. Mieściły około 10–15 litrów i dobrze układały się w ramie. Na początku XX wieku coraz częściej zastępowano je blaszanymi bańkami o prostokątnych bokach, kupowanymi u żydowskich blacharzy w Gorlicach.

Na krosnach zawieszano drobne, lecz niezbędne przedmioty. Najważniejsze były metalowe **miarki do odmierzania dziegciu**. Starsi wspominali również dawne rożki z rogów zwierzęcych, używane jeszcze przed Wielką Wojną. Miarki były niewielkie, bo dziegieć był drogi i handlowano nim na małe porcje. Czasem zabierano w drogę niedużą konewkę – po to, by móc wziąć w drogę nieco więcej towaru.

Dobrze wykonane krosna, szczelne naczynie i solidna miarka były warunkiem, by droga przebiegała bez kłopotów. Wszystko inne – jak mawiali bielańscy dziegciarze – było tylko zbędnym ciężarem.



## ..... PODRÓŻE HANDLOWE .....

Dziegciarze z Bielanki wyruszali na szlak wczesnym rankiem, niosąc na plecach ciężkie krosna z towarem. **Odwiedzali wsie** na Podkarpaciu, Lubelszczyźnie, docierali na Śląsk, „za Karpaty” – na tereny dzisiejszej Słowacji i Węgier, oraz na wschód w okolice Lwowa i Stanisławowa.

Sprzedawali dziegieć po domach, nawołując charakterystycznym okrzykiem:

*Dechtiu, dechtiu, komu dechtiu, lem dechtiu!?*

Podróż handlowa trwała od tygodnia do nawet dwóch miesięcy. Chętnie chodzono po znanych już szlakach, jeśli jednak nie było tam popytu, skręcano w inną drogę.

**Kupującymi** byli głównie chłopci. Używali dziegiu jako środka impregnującego i leczniczego – dla ludzi i zwierząt.

Dziegieć był środkiem praktycznym, ale i tajemniczym. Wierzono w jego moc – sam dziegciarz nierzadko uchodził za znachora.

Dziegciarze byli znani z pomysłowości, a czasem także z praktyk magicznych – potrafili przepędzić szczury, „odczynić” mleko, ochronić przed urokiem. Wędrując, przynosili do rodzinnej wsi opowieści o swoich przygodach, jak tę: **„O dziegciarzu, który leczył bezpłodność”** (zob. wkładkę na końcu broszury).

Dziś tradycja ta niemal znikła, lecz jej ślady wciąż są żywe: w Bielance wypala się dziegieć, a w sąsiednim Łosiu działa Zagroda Maziariska – muzeum poświęcone maziarzom i dziegciarzom oraz ich unikatowemu dziedzictwu.

## ZŁOTO BIELANKI

Dawno, dawno temu — tak dawno, że nikt już tego nie pamięta — do łemkowskiej wsi Bielanka przywędrowali z dalekiego świata podróżni. Byli bardzo zmęczeni i chorzy. Ich nogi, całe w ranach, odmawiały już posłuszeństwa. Racice owiec, które prowadzili, pokryte były bolesnymi pęcherzami. Utrudzeni drogą wędrowcy poprosili Łemków o nocleg i strawę, żeby móc odpocząć i nabrać sił do dalszej drogi. A przed nimi była ona jeszcze bardzo, bardzo długa.

Gościnę oczywiście dostali. Przygotowano im miejsce w *chyży* (chałupa łemkowska), na miękkim sianie i podano wieczerzę. Nie trzeba było chwili, jak zjedli i zapadli w głęboki sen. Nie wiedzieli, że w tym czasie *bilansky dechtiare* (bielańscy dziegciarze) naradzili się po cichu, tak by nie obudzić przybyszów i zaczęli wielkie przygotowania do *dechtiarki* (wyrobu dziegciu).

Kilku z nich poszło szybko do pobliskiego *sosnołoho lisa* (lasu sosnowego), ciągnąc ze sobą *kolasku* (niewielki wózek jednoosiowy), aby napełnić ją *smolnymi* (żywicznymi) kłocami. *Dechtiare* (dziegciarze) pracujący w lesie podzielili się na dwuosobowe zespoły i *obirucznymy pyłamy* (piłami na dwie ręce) zwanymi „moja-twoja” zaczęli ścinać sosny, a potem ciąć je na kawałki.

Najcenniejsze były *wiry sosny*, które wiatr skrecił, a żywica dla ochrony otuliła chore miejsce. Dobre też były *karpyny* (karpiny - pniaki z korzeniami), bo i z nich można było otrzymać najlepsze tłuste kawałki drewna do wytopu zwane słoniną - *sołonyna*. Używali przy tym *czekana* (kilofa), *karcziłky* (narzędzie używane przy karczowaniu podobne do motyki) i *capyny* (narzędzie używane podczas ściągania drewna z lasu).

Nacięte drewno ułożyli na *kolaskach* i powieźli do zagrody.

Tymczasem druga grupa dziegciarzy, na stoku nad wsią, zaczęła przygotowywać specjalny *kopec* (piec ziemny). Najpierw ostrymi *sztychiłkamy* (rodzaj prostej łopaty, szpadel) wykopali *jamu* (dziurę), którą *wymastyly hlynom* (wyłożyli gliną) — tak równo i szczelnie, żeby ani jedna kropla bielańskiego złota nie uciekła do ziemi. Gładzili glinę tak długo, aż w świetle pochodni zaczęła błyszczeć. Nadmiar ziemi odrzucali *opatamy* (szuflami) na bok. Zaraz potem wykopali poniżej mniejszy dołek i oba połączyli rurką.

Praca szła ostro, bo czas naglił, a z oddali pospieszał ich odgłos ciupania *sokyrok* (stukot siekierek) i *sztorciłok* (ręcznych pił). To pierwsza grupa *dechtiarił* (dziegciarzy), pod *chyżom* rozłupywała przywiezione z lasu sosnowe klocki. Te pełne *smoły* (żywicy), a przez to ciężkie, odkładano na bok, jako najbardziej cenne miały trafić na sam spód *kopcia* (mielerza) — dlatego jako pierwsze zostały dostarczone jego budowniczym.

Zręczne ręce bielańskich *dechtiarił, wjami* (dziurze) uszczelnionej gliną, zaczęły budować z przyniesionych *smoliłok* (szczap żywicznych) stożek. Było kilku mistrzów przy tej robocie: układali warstwę po warstwie, a przestrzenie między smolówkami wypełniali *tryskamy* - cienkimi drewnkami, prawie jak zapałki. Po kilku chwilach stożek zaczął wyglądać jak wielka watra. Aby był szczelny, bo szczelność to warunek dobrego wypału, przykryli go wilgotnym sianem, a na koniec *derniom* (darnią), oczywiście ziemią skierowaną na zewnątrz, jakby ubierali go w kufajkę.

Po kilku godzinach *kopec* (mielerz) był gotów. Dziegciarze *perekstyly sia try raz* (przeżegnali się trzy razy) i zaczęli go rozpalać, wkładając od góry zapaloną szczapę. Pierwsze dymy pokazały, że ogień poszedł jak trzeba, więc pod rurkę podstawili metalowe naczynie, do którego spływać miała najpierw woda i terpentyna.

Po godzinie nad Bielanką pojawił się świt — a wraz z nim pierwsze krople jasnobrazowej cieczy: bielańskiego złota.

Kapało do naczynia, a *gazdynia* (gospodyni) napełniała szklane buteleczki, po czym szczelnie zamykała, żeby żadna kropla nie przepadła i ruszała z nimi pospiesznie do chyży, w której spali przybysze. Koguty, zdziwione widokiem obcych, *spitaly* (piały) w swoim języku: WSTAWAJCIE, JUŻ ŚWIT!

Wzmocnieni snem podróżni przeciągali zbolące nogi, myśląc o dalszej drodze. Ale oto obok chleba z masłem, *mastyła* (rodzaj jajecznicy) i mocnego wywaru z beskidzkich ziół, zobaczyli małe buteleczki brązowego płynu.

— To bielańskie złoto — rzekli Łemkowie — dzięki któremu żadna choroba się nie ima. Posmarujcie nim wasze rany, a potem rany zwierząt. Będziecie zdrowi!

Dziegieć, który dali na zranienia, tworzył na skórze ciemne skorupki i wystarczyło kilka muśnięć, aby wszystko zaczęło się goić. Po kilku dniach i podróżnicy, i owce, byli już zdrowi - gotowi ruszać dalej. Obiecali, że będą słać po wsiach i miasteczkach ten cudowny bielański medykament, który uratował im życie.

— A jak go zwać? — zapytali.

— **DECHET** (dziegieć uzyskiwany w procesie suchej destylacji drewna sosnowego). **Prądyły sosnołj dechet z Bilanky** (Prawdziwy dziegieć sosnowy z Bielanki) — nasze złoto! — odpowiedzieli Łemkowie.

Jak powiedzieli podróżni, tak i zrobili.

Szedł rok za rokiem, a o dziegciu z Bielanki, zaczęło być głośno, więc bielańscy dziegciarze postanowili sprzedawać swój pachnący balsam po sąsiednich wsiach, a także z czasem nieco dalej. Wykonali w tym celu specjalne tornistry z desek zwane **krosnamy**, do których przyczepiono **bańky z dechtiom** (bańki z dziegciem) i specjalne **mirky** (miarki) do odmierzania, i poszli **handlułaty** (handlować). Najpierw chodzili po sąsiednich wsiach i miasteczkach, aż dotarli do Biecza, potem do Krakowa, Stanisławowa i na Śląsk Cieszyński, niosąc na plecach złoto Bielanki — sosnowy dziegieć - jak mówiono, dobry na wszystko. Wołali przy tym:

**Dechtiu, dechtiu, komu dechtiu, lem dechtiu!?**

ANNA CZUCHTA, PIOTR JASION

Chcesz poznać bliżej  
słownictwo dziegciarzy  
bielańskich?

skorzystaj z kodu QR



## ..... DLACZEGO WŁAŚNIE TUTAJ? .....

**Bielanka** po raz pierwszy wzmiankowana w 1480 roku, należała do rozległych dóbr Gładyszów z Szymbarku – rodu, który w XV i XVI wieku wytyczył kształt osadnictwa w dolinie Ropy i w sąsiednich dolinach. Z dokumentów wynika, że już w końcu XV wieku Bielanka funkcjonowała jako regularna wieś wołoska, z sołectwem, kilkoma dworzyszczami i poborem z jednego łanu. Właściciele – na zmianę Gładysze i Branicy – przez dziesięciolecia toczyli spory o granice i prawa własności, ostatecznie uregulowane poprzez odwołanie do średniowiecznego przywileju Kazimierza Wielkiego z roku 1359. Choć pod względem rolniczym była to wieś niewielka i położona w trudnym terenie, jej mieszkańcy szybko wyspecjalizowali się w zajęciach pozarolniczych, które dawały im realne źródła utrzymania.

Jednym z najbardziej charakterystycznych dla Bielanki zajęć był **wyrób dziegciu**. W całych Karpatach wyrabiano go w niewielkich ilościach, ale to właśnie Bielanka uchodziła za największy i najważniejszy ośrodek dziegciarski na obszarze Łemkowszczyzny. Choć trudno ustalić, od kiedy mieszkańcy zaczęli specjalizować się w tej produkcji, wytłumaczenie tego fenomenu może kryć się w lokalnym przemyśle hutniczym i drzewnym. Już od XVII wieku w górskich dolinach powstawały **tartaki wodne**, wykorzystujące potoki o dużym spadku, a w ich sąsiedztwie gromadziły się znaczne ilości odpadów drzewnych – konarów, korzeni i karpiny pozostającej po wyrębach. To właśnie ten surowiec idealnie nadawał się do wypału dziegciu. Można więc postawić tezę, że wyjątkowa skala bielańskiego dziegciarstwa wynikała bezpośrednio z intensywnego rozwoju miejscowych tartaków, które zapewniały stały dopływ nieprzydatnego w przemyśle drewna.

Dopełnieniem tego obrazu może być jeszcze inny, równie ważny element – funkcjonująca tu niegdyś – **huta szkła**. Działalność hut w samej Bielance jak i okolicznych miejscowościach, przykładowo w pobliskim Szymbarku (Hutki), Klimkówka (Flasza) świadczą o lokalnej praktyce w zakresie suchej destylacji drewna i wytwarzania półproduktów wykorzystywanych w hutnictwie. Produkcja szkła w systemie potasowo-wapniowym wymagała stałych dostaw węgla drzewnego oraz potażu, a obie te substancje powstają w procesach technologicznie pokrewnych dziegciarstwu. Zarówno węglarze, jak i hutnicy wykorzystywali te same techniki kontroli temperatury, ograniczania tlenu i selekcji surowca. Z technologicznego punktu widzenia oznacza to, że społeczności obsługujące huty szkła dysponowały umiejętnościami niezbędnymi również do destylacji suchej drewna prowadzącej również do produkcji dziegciu. W obszarach, gdzie występowały huty leśne, dziegciarstwo



mogły towarzyszyć hutnictwu jako uzupełniający segment gospodarki leśnej. Pozostałością w lokalnym krajobrazie toponomastycznym, może być Palenica, obszar nazywany tak jeszcze w XVIII wieku, położony w południowo-wschodniej części Bielanki, sąsiadujący z lasem Hajnik, w którym do dziś widoczne są czytelne relikty dawnej działalności hutniczej.

W XIX wieku Bielanka stała się jednym z **najważniejszych ośrodków przemysłu drzewnego** w całym regionie. Wieś należała wtedy do rodziny Skrzyńskich herbu Zaremba, którzy w dolnej części osady zbudowali tartak wodny i młyn. Układ hydrotechniczny, staw, grobla i system kanałów, pozwalał na skuteczne wykorzystanie siły potoku. Po 1857 roku tartak przechodził przez ręce różnych dzierżawców, a przełom w jego historii nastąpił, gdy w latach 70. XIX wieku kupił go młody przedsiębiorca **Józef Falter**. Infrastruktura wodna była już wówczas przestarzała, dlatego Falter zdecydował się na nowoczesną inwestycję – budowę **tartaku parowego**, jednego z najwcześniejszych w regionie. Po pożarze w 1874 roku zakład odbudowano, wyposażono w lokomobilę i zestaw nowoczesnych pił, a roczna produkcja sięgała prawie 6 tys. m<sup>3</sup> materiału – imponującą jak na warunki beskidzkiej wsi. Drewno trafiało głównie do północnych Niemiec, a transport do najbliższej stacji kolejowej w Grybowie odbywał się zaprzęgami konnymi.

Działalność Faltera i jego wspólnika Maurycego Dattnera z czasem przerodziła się w jedno z największych przedsiębiorstw drzewnych Galicji. W kolejnych dekadach spółka kupowała lasy w Karpatach, zakładała nowe tartaki parowe i prowadziła inwestycje, które na tle regionu wyróżniały się innowacyjnością – od prądnic elektrycznych po górskie kolejki linowe do transportu drewna. Choć dzieje samego tartaku w Bielance po latach 80. XIX wieku nie są dobrze udokumentowane, wiadomo, że zakład funkcjonował co najmniej jeszcze przez dekadę.

W tym samym czasie w okolicach Bielanki działało już wiele dużych tartaków – w Szymbarku, Łosiu, Ropicy Polskiej, Klimkówce i Ropie – co zapewniało stały dopływ drewna i odpadu drzewnego. Intensywny wyręb w miejscowych lasach trwał nieprzerwanie, a mieszkańcy Bielanki mieli skąd pozyskiwać materiał do wypołu.

Dziegiarstwo, a zwłaszcza handel dziegiem, stało się w pierwszej połowie XX wieku znakiem rozpoznawczym miejscowych gospodarzy, którzy ze swoim produktem objeżdżali okoliczne wsie i miasteczka, jarmarki i lokalne targi. Dzięki temu właśnie Bielanka utrwaliła się w pamięci regionu jako miejscowość wyjątkowo mocno związana z tą starą karpacką specjalizacją.

## ..... **DZIEGIEĆ POD LUPĄ NAUKOWCÓW** .....

Dziegieć, zwany także smołą drzewną, to złożona mieszanina organicznych produktów powstających podczas suchej destylacji (pirolizy) drewna lub kory w warunkach ograniczonego dostępu tlenu. Piroliza drewna uchodzi za jeden z najwcześniejszych procesów chemicznych świadomie wykorzystywanych przez człowieka. W jej trakcie dochodzi do termicznego rozkładu podstawowych biopolimerów drewna – hemiceluloz, w zakresie 220–300°C, celulozy w 300–340°C oraz ligniny w 300–500°C – prowadzącego do powstania gazów, par, frakcji ciekłych oraz węgla drzewnego. Po ochłodzeniu i kondensacji frakcje ciekłe tworzą dziegieć, materiał o dużej gęstości, lepkiej konsystencji, charakterystycznie ciemnej barwie i intensywnym, dymnym zapachu.

Smołę drzewną można otrzymać z wielu gatunków drzew, przy czym największe znaczenie praktyczne na terenie Europy Środkowo-Wschodniej miały brzoza i sosna. Różnorodność surowca oraz parametry pirolizy wpływają bezpośrednio na skład chemiczny uzyskanego produktu, który jest mieszaniną kilkuset związków organicznych. Analizy chemiczne smół drzewnych wykazały, iż dominującymi grupami związków są: fenole (m.in. gwajakol, pirokatechina, krezole), alkohole, aldehydy, kwasy organiczne (głównie octowy i mrówkowy), żywice terpenowe, ciężkie frakcje aromatyczne oraz złożone substancje smoliste będące pochodnymi rozkładu ligniny. To właśnie wysoka zawartość fenoli determinuje właściwości antyseptyczne, przeciwzapalne i przeciwgrzybicze dziegciu, natomiast frakcje terpenowe odpowiadają za jego zapach, lepkość i zdolność impregnacyjną. Zawartość fenoli i terpenów w smole zależy od gatunku zastosowanego drewna lub kory.

Dziegieć oraz technologie jego wytwarzania od wielu dekad pozostają przedmiotem systematycznych badań ze względu na jego złożony skład chemiczny, wynikające z niego unikatowe właściwości oraz szeroki potencjał aplikacyjny. W naukach o środowisku i ekonomii szczególne znaczenie mają jego oddziaływania na ekosystemy, lokalne społeczności i gospodarki, a także rola w kontekście zrównoważonego rozwoju oraz funkcjonowania systemów społeczno-ekologicznych. W archeologii dziegieć stanowi cenne świadectwo dawnych praktyk technologicznych: znaleziska smoły drzewnej potwierdzają jej stosowanie jako kleju i środka konserwującego już w epoce kamienia. W antropologii natomiast badania nad dziegciem dostarczają danych dotyczących adaptacji technologicznych, organizacji pracy, wymiany wiedzy oraz kulturowych strategii wykorzystania zasobów naturalnych, umożliwiając lepsze zrozumienie relacji człowieka ze środowiskiem w perspektywie diachronicznej.

Co istotne, mimo – a być może właśnie dzięki temu – że dziegieć powstaje w wyniku jednego z najstarszych procesów chemicznych wykorzystywanych przez człowieka, stanowi on bogate źródło informacji dla wielu pozornie niezwiązanych ze sobą dyscyplin. Analizy tego materiału mają wyraźnie interdyscyplinarny charakter, łącząc podejścia właściwe dla chemii organicznej, archeologii, antropologii, nauk o środowisku, ekonomii i badań nad zrównoważonym rozwojem.

PROF. DR HAB. MAGDALENA ZBOROWSKA  
Uniwersytet Przyrodniczy w Poznaniu







ISBN 978-83-976965-8-7